

Lucinda Berry

Thriller psychologiczny autorki bestsellera *Idealne dziecko*

ZAMKNIĘTY POKÓJ

FILIA

Lucinda Berry

ZAMKNIĘTY
POKÓJ

Przetłóżył
Adrian Napieralski

FILIA

Za każdym razem był to dokładnie taki sam telefon. Zawsze identyczna, pełna desperacji prośba.

– Nie mów ani słowa – błagała.

Komu miałabym cokolwiek powiedzieć? Czy kiedykolwiek coś podobnego zrobiłam? Od lat ukrywam jej tajemnice.

Zatrzymałam samochód na swoim miejscu parkingowym i spojrzałam na trzecią kondygnację naszego apartamentowca, ostatnie okno po lewej stronie. Żaluzje były zasłonięte. Od kilku dni się to nie zmieniło. Wysiadłam i weszłam do lobby, mijając przy skrzynkach pocztowych panią Jasberson. Kobieta co najmniej pięć razy dziennie sprawdzała, czy nie dostała nowej poczty, dzięki której mogła utrzymywać kontakt z kimś innym niż tylko postacią w telewizji.

– Dzień dobry, Elizabeth – zawołała, kiedy mnie zobaczyła. – Jak tam dziś w pracy?

– Świetnie – odparłam. Stałam, oczekując na windę, i nawet się nie odwróciłam. Nie musiałam przecież tłumaczyć, że po raz kolejny wyszłam trzy godziny przed zakończeniem zmiany.

– Powiedz twojej siostrze, że powinna częściej wychodzić na słońce.

Tym razem się odwróciłam.

– Będę o tym pamiętała – zapewniłam z uśmiechem.

Pomachałam sąsiadce i pośpiesznie weszłam do windy, która ruszyła, gdy tylko za moimi plecami zamknęły się drzwi. Patrzyłam na podświetlone liczby, niespokojnie przebieając nogami. Rozległo się znajome „ding” i wyszłam na długi korytarz.

Kiedy weszłam do naszego mieszkania, powitał mnie stary zapach palonego tytoniu. Wzięłam głęboki wdech i przeszłam do sypialni. Pod żółtą kołdrą zauważyłam nieduże wybrzuszenie. Przekroczyłam rozrzucone na podłodze ciuchy, podeszłam do okna i pociągnęłam za sznurek żaluzji, zalewając pokój światłem i nadając mu nieco przyjemniejszy wygląd. Otworzyłam okno, żeby wpuścić do środka świeże powietrze, po czym wzięłam kolejny wdech, by wzmocnić się przed tym, co musiałam zrobić w dalszej kolejności. Usiadłam na brzegu łóżka i odsunęłam kołdrę, ujawniając niewielkie ciało Emily zwinięte w embrionalnej pozycji, z głową zasłoniętą rękami. Miała na sobie fioletową piżamę. To nie był dobry znak. Ostatnim razem, kiedy ją założyła, prawie wylądowałyśmy na izbie przyjęć. Zdażyłam już zniechęcić ten kolor.

Odsunęłam jej brązowe włosy z twarzy.

– Cześć, skarbie. Wróciłam do domu.

Wyciągnęła do mnie ręce niczym małe dziecko w stronę matki. Położyłam się obok niej i przytuliłam. Powtarzałyśmy to już wielokrotnie. Ułożyła głowę na mojej piersi i zaczęła płakać.

– Ciii. – Poglądziłam ją po włosach. – Wszystko będzie dobrze. Zawsze dajemy sobie radę.

– Nie zdołałam się nawet ubrać. – Jej łzy zmoczyły mi bluzkę. – Próbowałam, Bethy. Naprawdę próbowałam.

– Wiem o tym, kochanie – zapewniłam ją.

– Nie masz mnie już dosyć?

Popatrzyła na mnie, a ja spojrzałam na twarz mojej siostry bliźniaczki. Miałyśmy takie same rysy, włącznie z niewielkim pieprzykiem na czole, tuż pod linią włosów. Pokręciłam głową. Zawsze tak reagowałam.

Chociaż to ona urodziła się pierwsza, to ja opiekowałam się nią. Poświęciłam się temu, chroniąc ją po tragedii, którą przeżyliśmy razem w dzieciństwie, by mogła przetrwać wypełnione depresją, nastoletnie życie, i wciąż to robiłam. Spędziła beze mnie na świecie tylko trzy minuty, nie więcej.

– Wykąpiesz się teraz, dobrze? – Nie zaczekałam na jej odpowiedź. Wstałam, pociągnęłam ją za sobą, a jej chude jak patyki ramiona wsparły się na mnie. Włosy z boku głowy miała zupełnie matowe. – Może potem wyjdziemy coś zjeść. Ktoś w szkole mi powiedział, że kilka tygodni temu w centrum otworzyli naprawdę fajną knajpkę chińską. Kurczak teriyaki ponoć wymiata.

Otworzyła szerzej oczy i opuściła szczękę w obawie przed wyjściem na zewnątrz, jakbym właśnie zasugerowała, że utnę jej rękę.

– Jeśli wolisz, możemy też zamówić pizzę i obejrzeć jakiś film. Jestem w nastroju na komedię romantyczną.

Natychmiast się rozluźniła.

Kiedy szłyśmy w stronę łazienki, opowiadałam jej o swoim dniu i śmiałam się, mówiąc o pani Jasberson i jej wścib-

skim zainteresowaniu naszym życiem. Włączyłam światło jarzeniowe i odkręciłam wodę. Emily weszła do środka ze zwieszoną głową, obejmując ciasno brzuch. Przestałam wypełniać sobą ciszę i westchnęłam głośno.

– A ty co robiłaś? – spytałam.

Wzruszyła ramionami i zaczęła się rozbierać, wciąż z opuszczoną głową, niczym szczeniak przyłapany na sikaniu na podłogę lub rozrzucaniu śmieci. Zsunęła z siebie piżamę. Zasnęta krew na jej nogach wyglądała jak płatki rdzy. Było jej sporo, co oznaczało, że cięła się przez cały dzień. Rozbierała się powoli, świadoma swojego stanu. Patrzyłam na postrzępione krawędzie jej ran, zarówno nowych, jak i starszych, które pokrywały bladą skórę jak splątana pajęczyna. Na brzuchu miała blizny po trzech głębszych nacięciach. To wtedy trafiłyśmy na izbę przyjęć. Powstrzymanie krwawienia wymagało założenia ponad trzydziestu szwów, ale lekarz wykonał naprawdę świetną robotę. Przypadkowy obserwator mógłby uznać, że były to blizny po operacji na jamie brzusznej. Na prawym górnym udzie wycięte było jej imię. W swoje czternaste urodziny metodycznie wyrzeźbiła litery żyletką. Kiedy to zobaczyłam, zagroziłam jej, że sama się potnę, jeśli nie przestanie, ale nic to nie dało. Krzywdziła się dalej, a ja nigdy nie spełniłam swojej pogroźki. Owszem, kilka razy trzymałam już ostrze przy skórze, ale nie byłabym w stanie się zranić. Więcej już na ten temat z nią nie rozmawiałam. Nie było takiej potrzeby. Rozumiałam, dlaczego chce się ukrzyżować.

Trzymałam ją za rękę, kiedy wchodziła do wanny i zanurzała się w ciepłej wodzie. Podniosłam gąbkę i zaczęłam myć jej plecy.

– Opowiedz mi o swoim dniu – poprosiła, kiedy jej ciało się rozluźniło.

Myjąc jej świeże rany, wypełniałam łazienkę kolejnymi historiami na temat ostatnich wydarzeń. Opowiedziałam jej o teście z wprowadzenia do psychologii, który napisałam dziś rano. Okazał się zaskakująco łatwy, zważywszy na ilość materiału do przyswojenia. Wspomniałam o ładnej pogodzie i przyjemnych powiewach wiatru, kiedy szłam do samochodu, mając cichą nadzieję, że może w ten sposób ją zmotywuję do ponownego wyjścia z domu. Kiedy była już gotowa do opuszczenia wanny, przeszłam na temat marketingu.

– Ile razy dzisiaj? – zapytała.

Uśmiechnęłam się.

– Dwanaście. – Zapamiętałam liczbę rozłączonych przez innych rozmów. Prowadziliśmy bieżący rejestr. Jak dotąd, mój rekord wynosił trzydzieści dwa razy.

Nie udało mi się jej przekonać do oglądania komedii romantycznej. Nalegała na kolejny odcinek *Prawa i porządku: sekcji specjalnej*. Nie rozumiałam jej obsesji na punkcie najmroczniejszych i najbardziej zdeprawowanych obszarów ludzkich charakterów. Nie znosiłam historii opowiadających o dzieciakach trzymanyh w klatkach lub sprzedawanych do domów publicznych, ale ona je uwielbiała. Gdyby to ode mnie zależało, nigdy więcej byśmy już tego nie oglądały.

Kiedy skuliła się obok mnie na naszej wysiedzianej sofie i przygotowywała do rozwiązania nowej zagadki przestępstwa na tle kryminalnym z Olivią i jej sekcją specjalną, próbowałam nie myśleć o widoku jej zmaltretowanego ciała.

Nie byłam w stanie się przyzwyczaić do obrazu bólu, który sama sobie zadawała.

– Nie widziałyśmy już tego odcinka? – zapytałam, kiedy rozpoczęto opowiadać dość znajomo brzmiącą historię porwanej dziewczyny, którą znaleziono w bagażniku auta.

– Tak, ale tylko raz, poza tym to jeden z moich ulubionych – odpowiedziała, nie odrywając wzroku od ekranu.

Dociągnęłam do drugiej przerwy reklamowej i uznałam, że więcej nie dam rady.

– Pójdę zająć się przygotowywaniem obiadu.

Poszłam do kuchni i zaczęłam grzebać w lodówce. Nie przepadałam za gotowaniem, ale byłam gotowa się tym zająć, byleby nie musieć oglądać tego serialu. Nie miałam pojęcia, co robię nie tak, kiedy gotuję. Zawsze opierałam się na tych samych przepisach, ale moje dania nigdy nie smakowały tak samo, jak potrawy przygotowane przez Emily. W kuchni radziła sobie znakomicie, a jeszcze w czasach, kiedy wychodziła z domu, przygotowywała takie egzotyczne dania, jak kurczak makhani czy kotlety modeńskie. W te lepsze dni wciąż lubiła eksperymentować przy garnkach, ale jej możliwości ograniczały się do tego, co akurat kupiłam w sklepie.

Zdecydowałam się na makaron, coś na tyle prostego, że nawet ja nie dam rady tego schrzanić. Miałam nadzieję, że kiedy zjemy, zdołam ją przekonać do obejrzenia czegoś miłszego. W oczekiwaniu na zagotowanie się wody rozmyślałam o moim chłopaku, Thomasie. Znów kupił mi w pracy kwiaty. Uwielbiał mi je dawać bez żadnej szczególnej okazji i nigdy nie kupował róż, bo wiedział, że ich nie znoszę. Dołączył do nich kolejny kiepski wierszyk, a ja

droczyłam się z nim do końca naszej zmiany. Kiedy woda zaczęła bulgotać w garnku, uśmiechałam się już do siebie i nuciłam pod nosem. To efekt, który zawsze wywoływało myślenie o nim.

– Co się tak uśmiechasz? – spytała Emily, która właśnie zmateriałizowała się za moimi plecami, by zerknąć do garnka.

– Ach, bez powodu – odparłam. Minął już ponad rok, a ja nadal nie powiedziałam jej o Thomasie. – Przypomniało mi się coś, co dziś powiedział na zajęciach jeden z naszych miłośników siłowni. Nie było to nawet związane z tematem wykładu, a facet zrobił z siebie kompletnego durnia.

– Dlaczego zawsze najeżdżasz na ćwiczących na siłowni?

Przewróciłam oczami. W liceum Emily uwielbiała wyrzeźbione ciała chłopaków i nie przeszkadzała jej ich głupota, ale tamtych interesował wyłącznie wynik, jaki mogli uzyskać na boisku, i ile dziewczyn zdołają zaliczyć. W pierwszej klasie zespół futbolowy zorganizował zawody, w których przyznawali punkty wszystkim dziewczynom, a potem prowadzili tabelę, z której wynikało, który z nich zdobył ich najwięcej, sypiając z nimi. Za brak prezerwatywy dostawali dodatkowe punkty. Emily znalazła się na ich liście, a ja nie. Nie byłam przekonana, że sportowcy z college’u są tacy sami jak sportowcy z liceum, ale nie zależało mi szczególnie na sprawdzaniu tych różnic.

– Na zajęciach fizycznych mamy mnóstwo wolnych miejsc, a te zajęte to połowa drużyny hokejowej, więc możesz wpaść i poznać ich osobiście.

– Miło z twojej strony, Bethy, naprawdę miło – rzuciła z przekąsem. Wyjęła mi z dłoni łyżkę i zaczęła mieszać

nią sos, który gotował się w sąsiednim rondlu. – Pomogę ci z tym, żeby chociaż okazało się jadalne. – Uśmiechnęła się szeroko.

W naszej małej kuchni poruszałyśmy się z gracją tancrek, mijając się wprawnie, tak jak robiłyśmy to wielokrotnie w przeszłości. Wciąż nie mogłam się nadziwić, jak często zmieniały się jej nastroje. Zdążyła już zapomnieć, że ledwie pół godziny temu w łazience zmywałam krew z jej ciała.

Odpuściłyśmy sobie nakrywanie do stołu i postawiłyśmy talerze na kolanach przez telewizorem. Odcinek jej serialu już się skończył i Emily przełączyła na *Dateline*. Leciał właśnie dokument dotyczący depresji u nastolatków i rosnącej liczby młodych ludzi, którzy wyrządzają sobie krzywdę.

– Nie ma mowy, Em. Nie będę tego oglądać. – Sięgnęłam po pilota, ale ona szybkim ruchem odsunęła go poza zasięg mojej ręki.

– Proszę, tylko przez chwilę, okej? – Zamrugła do mnie swoimi długimi rzęsami.

Tradycyjnie poddałam się bez walki.

– Dziesięć minut. Nie więcej. Potem oglądamy *Przyjaciół*.

Dziennikarz wdał się w dyskusję na temat matki, która odkryła, że jej dwunastoletnia córka nacina sobie skórę i jednocześnie próbuje to maskować kłamstwami. Mężczyzna rozmawiał z dziewczyną i jej znajomymi, żeby spróbować zrozumieć, dlaczego tak postępuje.

– Pamiętasz, kiedy ja zaczęłam? – zapytała Emily, kiedy na ekranie znów pojawiła się matka, przerażona odkryciem dotyczącym swojej córki.

– Oczywiście, że pamiętam.

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym zobaczyłam po raz pierwszy, jak moja siostra robi sobie krzywdę. Był to dzień, w którym mieliśmy uwolnić się od matki. Mieliśmy osiem lat, a nasza adopcja została w końcu dopięta na ostatni guzik. To był długi proces. Z Roothami mieszkaliśmy już od dziewięciu miesięcy, ale dopiero tego dnia wszystko stało się w końcu legalne. Oficjalnie należałyśmy do nich, a oni oficjalnie należeli do nas. Dokumenty zostały podpisane, a matka nie mogła już nas odzyskać. Nie pozostało nic innego, jak tylko wyprawić przyjęcie.

To miał być naprawdę szczęśliwy dzień i pewnie taki by był, gdyby nie pojawiła się nasza matka. Odkąd odebrała jej nas opieka społeczna, widziałśmy ją tylko trzy razy, a każda wizyta kończyła się emocjonalnym załamaniem, szczególnie dla Emily. Życie z matką było dla niej znacznie trudniejsze niż dla mnie. Odpuściłam sobie próby zaskarżenia sobie matczynej miłości, ale moja siostra nie przestała wierzyć, że wciąż jest to jeszcze możliwe. Rozumiałam jej podejście, zawsze była po prostu ulubienicą matki. To do niej trafiały jej sporadyczne uściski i wyrazy czułości, kiedy musiała udawać, że jej zależy.

Nasze przyjęcie adopcyjne zostało zaplanowane z dbałością o szczegóły i wielką miłością, żeby przypominało takie urodzinowe, a nasza nowa rodzina włożyła sporo wysiłku w próbę oddania symboliki naszych narodzin w nowym świecie. Zorganizowanie przyjęcia zasugerowała nasza terapeutka Lisa, z którą widywałyśmy się dwa razy w tygodniu. Roothom ten pomysł przypadł do gustu i nie oszczędzili na niego środków. Wszędzie unosiły się różowe balony, a wysokie dęby w ogrodzie zdobiły purpurowe

wstęgi. Roothowie wynajęli nawet duży, dmuchany dom z wielką księżniczką z rozłożonymi ramionami, która wydawała się nas witać za każdym razem, kiedy wchodziłyśmy do środka. Dostałyśmy wspaniale udekorowane torty z naszymi imionami, a Dalila pozwoliła nam wybrać smaki. Ja zdecydowałam się na waniliowy, a Emily na czekoladowy. Przez cały ranek spierałyśmy się, który będzie smakował lepiej. Na stole pojawiły się jaskrawo zapakowane prezenty, a my nie mogłyśmy się doczekać, kiedy przyjęcie się skończy, żeby rozerwać opakowania, jakbyśmy nigdy dotąd niczego nie dostały.

Stałyśmy z Emily nieco z boku, trzymając się za ręce i obserwując wszystko uważnie, choć miałyśmy się znaleźć w centrum uwagi. Nasza nowa rodzina wciąż była dla nas nieco obca. Stale czymś się zajmowali i śmiali się do siebie, bez problemu rozdając uściski. Co kilka chwil któreś z nich machało w naszym kierunku i uśmiechało się szeroko.

Przyjęcie dopiero zdążyło się rozpocząć, kiedy usłyszełyśmy jej niemożliwy do pomylenia z niczym innym, wysoki głos z akcentem z Doliny, choć nie spędziła ani jednego dnia swojego życia w południowej Kalifornii.

– Cześć, Bob! Cześć, Dalila! Dobrze was widzieć – zawołała, rzucając jeden z tych uśmiechów, które ćwiczyła przed lustrem. – Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że tak wspaniale opiekujecie się moimi dziewczynkami.

Patrzyłyśmy, jak matka, Bob i Dalila zmierzają w naszą stronę. Za nimi kroczyła Lisa, gotowa wkroczyć do akcji, gdybyśmy tylko jej potrzebowały. Matka wcisnęła się pomiędzy naszych nowych rodziców i chwyciła oboje pod ręce.

– Mówiłam wam, że wybieram się do wojska? W poniedziałek mam testy. To mi się przyda. Nie jest nawet tak ciężko, jak myślałam. Jasne, obóz szkoleniowy będzie trudny, ale ja też jestem twardzielką. Ćwiczę regularnie, choć ostatnio trochę się zapuściłam. Ale wrócę...

– Dziewczynki, wasza mama przyszła w odwiedziny – przerwał jej Bob.

Wcale nie przyszła tutaj po to, żeby się z nami zobaczyć. Nie znałam prawdziwej przyczyny, ale nie miało to nic wspólnego z nami. Chwyliła Emili i mocno ją objęła. Emily stała z rękami zwisającym wzdłuż ciała i zerknęła w moją stronę, rzucając mi przepraszające spojrzenie.

– Jak tam moja słodka Emily? Moja kochana dziewczynka. Ależ ty urosłaś, skarbie. Naprawdę. – Na podkreślenie tych słów uniosła ręce Emily wysoko w górę. – Pamiętaj, jak to robiłyśmy, kiedy byłaś mała? Jesteś taka wysoka. Urosłaś co najmniej pięć centymetrów. Niech no ci się przyjrzę.

Cofnęła się, nie zdejmując dłoni z ramion Emily, i oceniła ją wzrokiem.

– Zdecydowanie. Pięć centymetrów. Nie mam wątpliwości. – Odwróciła głowę do Boba i zatrzepotała swoimi długimi, ciemnymi rzęsami. – Jaka ona słodka. Zupełnie jak jej mamusia. – Odrzuciła włosy przez ramię i zachichotała.

Bob się zaczerwienił i instynktownie objął Dalilę.

– Obie są piękne.

– Kiedy znów je zobaczę? Będziesz pewnie musiał po mnie przyjechać, bo nie mam samochodu. Dzisiaj podwiózł mnie Jeremy, ale czeka na zewnątrz. Bał się wejść do środka. Sami wiecie, jacy są mężczyźni. – Dała lekkiego kuksańca

Dalili, która roześmiała się nerwowo. Matka odwróciła się z powrotem do Emily i ścisnęła jej policzki. – Musiałam po prostu wpaść i zobaczyć mój skarb.

Emily się cofnęła, sięgnęła po moją dłoń i przyłgnęła do mnie mocno.

– Cześć, Elizabeth – rzuciła matka, nawet nie zerkając w moją stronę.

Patrzyłam na nią w milczeniu, mając nadzieję, że dostrzeże nienawiść w moich oczach. Zakaszłała i znów odrzuciła włosy do tyłu przez ramię. Zbyt wiele czasu spędzonego w naszej obecności wywoływało u niej dyskomfort, a teraz osiągnęła już swój limit.

– Nie mogę się doczekać, kiedy wyjedziemy na wakacje, dziewczęta. Chyba wybierzemy się do Disneylandu. Już zaczęłam to planować.

Równie dobrze mogłaby nam obiecać wyprawę na Księżyc. Objęła nas i pocałowała Emily w czoło.

– Mamusia was kocha. Nie zapominajcie o tym. Kocham was.

Odeszła, odwracając się jeszcze przy garażu, żeby posłać w naszym kierunku teatralnego całusa. Nigdy więcej jej nie zobaczyłyśmy.

Tego samego dnia wieczorem, kiedy miałyśmy spać w osobnych pokojach, Emily wsunęła się do mojego łóżka, jak każdej nocy. Osobne sypialnie dostałyśmy w ramach procesu różnicowania, na który nalegała Lisa. Miało to coś wspólnego z rozdzielaniem nas od siebie i osobnym traktowaniem, zamiast postrzegania nas jak jedną osobę. Lisa podsunęła Bobowi i Dalili kilka sposobów, a oddzielne spanie było jednym z nich. Nie znosiłyśmy tego. Każdego

wieczoru, kiedy układali nas w łózkach, Emily przechodziła na palcach przez łączącą nasze pokoje łazienkę i wsuwała się do mnie pod kołdrę. Rankiem Roothowie znajdowali nas zawsze splecione ze sobą.

– Nienawidzę matki – wyszeptała Emily, układając się obok mnie.

Usiadłam, wstrząśnięta. Powiedziała coś takiego po raz pierwszy. Ja mówiłam to wielokrotnie, ale ona nigdy. Nie nienawidziła jednak matki tak jak ja. Usiadła obok mnie z dziwnym uśmiechem na twarzy. Nigdy dotąd nie widziałam u niej takiego uśmiechu, sądziłam, że znam je wszystkie. Podciągnęła nogawkę pizamy.

– Popatrz. – Wskazała coś w ciemności.

Pochyliłam się bliżej i zmrużyłam oczy. Z boku miała ślady, jakby podrapał ją kot.

– Jak to sobie zrobiłaś? Przewróciłaś się?

Zachichotała.

– Sama to sobie zrobiłam. Dzisiaj, przed umyciem zębów. Siedziałam w swoim pokoju, a z tablicy odpadła pinetka. Podniosłam ją i to zrobiłam. – Znów się roześmiała.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem.

– Bolało?

Pokręciła głową.

– Było przyjemnie. – Uśmiechnęła się, jakby właśnie wygrała jakąś nagrodę.

– Ale dlaczego to zrobiłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Chciałam sprawdzić, czy popłynie krew. Posmako-
wałam ją. Ma dziwny smak. – Uśmiechnęła się szeroko, ale uśmiech szybko ustąpił miejsca wyrazowi niepokoju. – Be-

thy, nie mów o tym nikomu. Pomyśl, że jestem jakąś wariatką. Obiecuj, że nikomu nie powiesz. Obiecujesz, Bethy?

– Pewnie, że nie powiem – odparłam.

I nie powiedziałam. Ani wtedy, ani nigdy później.

– Kiedy? Po prostu powiedz kiedy. – Frustracja w głosie Thomasa graniczyła z błagalnym tonem. Wielokrotnie można się kłócić o to samo, zanim człowiek straci cierpliwość, a my przekroczyliśmy limit już dawno temu.

Westchnęłam. Byłam tym zmęczona tak samo jak on.

– Niczego nie rozumiesz. Po prostu nie rozumiesz.

– Owszem, rozumiem. Serio. Na tyle, na ile potrafię. Nie musisz jej nawet mówić, że jestem twoim chłopakiem. Po prostu przedstawiś mnie jako znajomego.

– Zorientuje się.

Odparłam jego atak, jak za każdym razem. Wydawało mu się, że rozumie, ale owszem, tylko mu się wydawało. Nikt nie pojmował mojej relacji z siostrą ani tego, jakim cudem ona funkcjonowała. Nawet Bob i Dalila nie rozumieli, a skoro im się to nie udało, to jemu tym bardziej się nie uda.

Siedzieliśmy w milczeniu, a ja bawiłam się wstążką związającą z brzegu mojej bluzki. Czułam, że patrzy na mnie intensywnie, i choć nie uniosłam nawet głowy, wiedziałam, jak wwierca się wzrokiem w bok mojej twarzy. Nie miałam pojęcia, skąd czerpie tyle cierpliwości do mnie. Do oczu

Emily i Elizabeth spędzają swoje dzieciństwo zamknięte w sypialni i terroryzowane przez matkę, która za dużo pije i znika na całe dni. Bliźniaczki zostają uratowane przez inną rodzinę, niezwykle zdeterminowaną, by zostać ich opiekunami.

SĄ OKROPIENSTWA, KTÓRYCH MIŁOŚĆ NIE JEST W STANIE WYMAZAĆ...

Elizabeth budzi się w szpitalu, przywiązana do łóżka i niezdolna do ruchu ani mówienia. Ostatnią rzeczą, którą pamięta, jest ciało Emily znalezione w ich łazience. Jeszcze kilka dni wcześniej była zakochana i rozpoczynała studia. Teraz otaczają ją mężczyźni, którzy mówią do siebie i kobiety, które wyrrywają sobie brwi.

Gdy zagłębia się w tajemnicę otaczającą śmierć Emily, odkrywa szokujące sekrety, które zmuszają ją do przypomnienia sobie tego, o czym tak bardzo chciała zapomnieć.

Życie wymyka się jej spod kontroli z przerażającą prędkością, gdy rozpaczliwie próbuje rozwikłać psychologiczną zagadkę swojej przeszłości, zanim będzie za późno.

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIIA MROZNA
STRONA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-556-8



9 788383 575568